

Warszawa, 10 kwietnia 2012

Sprawozdanie z wyjazdu zimowego w Alpy Francuskie.
Termin wyjazdu: 10-16 marca 2012 roku
Chamonix/Argentiere, Francja

Uczestnicy wyjazdu:

Krzysztof Sadlej (UKA Warszawa)

Paweł Józefowicz (UKA Warszawa)

Do Chamonix dojechaliśmy wieczorem w sobotę 10 marca. Pogoda na cały tydzień zapowiadała się doskonale – jedyną nie wiadomą, jak zwykle, były warunki, jakie zastaniemy w ścianach. Plan był następujący: Podchodzimy do schroniska Leschaux i dalej pod północną ścianę Grandes Jorasses na lekko na rekonesans i aklimatyzację. Jeśli warunki będą dobre, kolejnego dnia zjeżdżamy na dół po rzeczy i wracamy, jeśli warunki będą kiepskie, zmieniamy dolinę i wchodzimy ze sprzętem do Argentiere.



Kolejnego dnia wjeżdżamy kolejką na Mer de Glace i zaczynamy podejście pod Grandes Jorasses. Jak na połowę marca jest wyjątkowo mało śniegu, na lodowcu w wielu miejscach wychodzi na powierzchnię lód i kamienie, a szczeliny – jak na tak wczesną porę roku - są wyjątkowo

pootwierane. Takie warunki powodują jednak, że podejście idzie nam szybko.

Ściana Jorassów (jak zwykle) zachęcająco nie wygląda. Przypominam sobie jej wygląd sprzed kilku lat, kiedy już narzekaliśmy, że nie ma warunków bo pola lodowe na filarze Croza jakieś małe... a teraz nie ma ich w ogóle! Nie ma nawet pola lodowego na samym dole, doprowadzającego pod kuluar wyprowadzający na przełęczkę za turnią w filarze.

Niezwykle sucho. Myśląc o lewej części ściany, następnego dnia rano podchodzimy na nartach pod Całun by zobaczyć z bliska dolną część drogi i przejście przez szczelinę, które w tym miejscu znane jest ze sporych trudności.

Ostatecznie decydujemy, że spróbujemy szczęścia w sąsiedniej dolinie Argentiere. Z informacji jakie posiadamy wynika, że w



ostatnich dniach ktoś zrobił drogę Ginata na Les Droites, z czego wnioskujemy, że warunki w całej dolinie powinny być lepsze. Na miejscu w Argentiere okazuje się, że kontuzja Pawła sprzed roku (złamana kostka), zaczyna dawać o sobie znać. Nie chcąc ryzykować długiej drogi idziemy na Pre de Bar na Petit Viking. Pierwszy wyciąg okazuje się najciekawszy – drytoolowe M6 – reszta, prawie 500m wspinania to stosunkowo łatwa nitka lodowa. Wspinamy się szybko, tak że już wczesnym popołudniem jesteśmy z powrotem w schronisku. Ładna droga, ale jakoś mało...
Niestety z kontuzją Pawła jest coraz gorzej i staje się jasne, że poważniejszego wspinania na tym wyjeździe nie będzie. Po wejściu skiturowym na okoliczną przełęcz, kolejnego dnia zjeżdżamy na dół i pakujemy się z powrotem do Polski.



Dziękujemy PZA za wsparcie finansowe wyjazdu.

Krzysiek Sadlej
&
Paweł Józefowicz